665

Sztuka podobania się

„...Chciałbym to wiedzieć, czy podstawową regułą, regułą wszystkich reguł nie jest po prostu podobanie się, i czy sztuka, która osiągnęła ten cel nie obrała właściwej drogi?..."

Ten cytat z Moliera znalazł się w programie do „Mieszczanina szlachcicem" wyreżyserowanego w Teatrze Ludowym przez Jerzego Stuhra, który jednakowoż nie miał chyba w swojej pracy takich dylematów, jak jego kolega po fachu sprzed wieków. Stuhr a priori przyjął jako dogmat, że najważniejsze to podobać się publiczności i stara się to realizować bez cienia wątpliwości, rozszyfrowawszy uprzednio gusta chyba nie tylko nowohuckich i krakowskich teatromanów.

Jednak przecież i Molier kiedyś uwzględnił potrzeby swojej widowni, respektując warunki dworskiego zamówienia, które wymagało od niego, by utwór był przeplatany śpiewem i tańcem, oraz żeby zawierał pocieszną „ceremonię turecką". Miało to wówczas swoje polityczne przyczyny. Dla nas dzisiaj ta komedia to już tylko czysty teatralny fajerwerk i sarkastyczna kpina — skądinąd niesłychanie aktualna — z ludzkiej próżności podszytej głupotą. Jednak reżysera chyba niesłychanie bawiły w scenicznej realizacji właśnie pretensjonalne wymagania dworskie sprzed wieków. W ten sposób lekcje tańca, śpiewu i fechtunku, a nawet filozofii, którym z lubością oddawał się Pan Jourdain, w wykonaniu nowohuckich aktorów były prawdziwymi popisami aktorstwa nieco rewiowego, lekkiego i — co niesłychanie cenne — zespołowego, skupionego wokół Mistrza i reżysera, który jednocześnie gra w przedstawieniu tytułową rolę. Jednak ten koncentryczny układ na scenie jest dla aktorów chyba dość obosieczny. Z jednej strony to sprawdzony już przy okazji „Iwony księżniczki Burgunda", niesłychanie skuteczny chwyt, na który publiczność niezawodnie reaguje szczerą radością. Z drugiej natomiast strony ten jednak gwiazdorsko pomyślany spektakl trochę spycha w cień wysiłki całego zespołu, które jeżeli się im przyjrzeć, są niesłychanie ciekawe i efektowne. Gagi i dowcipy sceniczne Jerzego Stuhra wszyscy dobrze znamy, cenimy i lubimy, ale czasem jesteśmy w stanie przewidzieć każdy następny grymas jego twarzy. Natomiast zaskakuje np. nieco dwuznaczna, zbudowana na kocich, ale zmanierowanych ruchach rola Rafała Dziwisza, nauczyciela tańca. To tylko jeden mały przykład, bo całe przedstawienie tryska pomysłami i kolorami. Seledyny i wściekłe róże określają koloryt doznań estetycznych, do których zdolny jest Molierowski mieszczanin o szlacheckich ambicjach.

Chociaż pod stwierdzeniem, że „równie trudno zwalczyć jest utwór, który podoba się publiczności, jak bronić tego, który ona gani", widnieje w programie podpis Moliera, to prawdę te poświadcza również swoim — zamieszczonym poniżej — wizerunkiem we francuskiej peruce sam Jerzy Stuhr, z którym trudno w takiej sytuacji polemizować. Nowohucki „Mieszczanin" jest niewątpliwie spektaklem, który będzie się podobał publiczności.

MARIA WĄS

Teatr Ludowy: „Mieszczanin szlachcicem" Moliera, przekł. T. Żeleński-Boy, reż. J. Stuhr, scen. E. Krywsza, muz. J. Szczerba, prem. 12.06. 1993 r.